

Ks. IRENEUSZ PAWLAK

LUBLIN

LITURGIA I MUZYKA – WZAJEMNE RELACJE

Trawestując sformułowanie papieża Pawła VI: *Liturgia ed arte sono sorelle*, można z całą pewnością stwierdzić, że szczególnie siostrzany stosunek istnieje pomiędzy liturgią a muzyką, tą najbardziej niematerialną ze sztuk. I choć wydaje się to oczywiste, to jednak w literaturze przedmiotu dotyczącej historii i teologii liturgii mało albo niemal wcale te związki są podkreślane. Wypada zatem przyrzec się temu zagadnieniu, by w ten sposób uzupełnić istniejącą lukę i jednocześnie pogłębić zrozumienie zarówno samej liturgii, jak i istotowo z nią związanej muzyki.

I.

LITURGIA

Istnieje kilka definicji liturgii. My wybieramy tę, która najbardziej będzie przydatna w toku dalszego rozumowania. Jest ona autorstwa ks. F. Blachnickiego i brzmi następująco: „Liturgia jest zbawczym dialogiem z Bogiem”¹. Ten dialog stanowi jedyną drogę dla ludzi powołanych do zbawienia. „Zwracając się do Boga musimy pozostawać w jedności z Chrystusem [...] jedynym Pośrednikiem, bo tylko przez Niego mamy dostęp do Boga” (*Ogólne Wprowadzenie do Liturgii Godzin*, n. 6). Z kolei droga do Chrystusa wiedzie przez Kościół i jego liturgię².

Na liturgię składają się dwa podstawowe czynniki: słowo i sakrament. Kościół celebrując liturgię rodzi się ciągle na nowo, budzi się co raz do nowego, pełniejszego życia. Kiedy więc mówimy o znaczeniu liturgii w działalności Kościoła, musimy mieć na uwadze przede wszystkim jego autorealizację, a nie tylko „działających pasterzy” i odbiorców tych działań – „trządę”³. A więc nie najważniejsza

¹ F. Blachnicki, *Liturgia jako zbawczy dialog*, w: R. Zielasko (red.), *Liturgika ogólna*, Lublin 1973, s. 95 nn.

² Tamże.

³ R. Zielasko, *Znaczenie liturgii dla życia i działalności Kościoła*, w: Zielasko, (red.), *Liturgika ogólna*, Lublin 1973, s. 84.

jest zewnętrzna strona liturgii, ale jej wymiar duchowy. Dlatego Konstytucja o św. Liturgii (KL) wyraźnie stwierdza: „Liturgia jest szczytem (*culmen*), do którego zmierza działalność Kościoła i jest zarazem źródłem (*fons*), z którego wypływa cała jego moc” (n. 10).

Tylko jednak Kościół w sposób widzialny ustala i sprawuje liturgię. Czynności bowiem liturgiczne nie zostały w szczegółach określone przez Chrystusa, poza istotnymi elementami sakramentów. Nie zostały też dowolnie „zrobione”, czyli zorganizowane przez ludzi na sposób układania programu jakiejś uroczystości. Wyrastały one w ciągu wieków według pewnych wewnętrznych praw. Stąd wytworzył się w liturgii powszechnie przyjęty porządek. Na początku obrzędu stoi zawsze słowo Boże. To słowo, przyjęte z wiarą i wdzięcznością, wywołuje odpowiedź, która wyraża się w śpiewie. Potem następują modlitwy, podczas których Bóg daje nam sakrament. Wywołuje on u człowieka postawę dziękczynną (*eucharistia*). Dlatego ofiara eucharystyczna, czyli Msza św., staje się ośrodkiem całego chrześcijańskiego życia⁴. Sprowadzanie zatem liturgii do roli zbioru obrzędów sprzeciwia się jej istocie. Obrzędy są tylko znakami, za którymi kryje się niepojęta głębia treści i łaski Bożej.

W liturgii urzeczywistniają się dwa wymiary: wertykalny i horyzontalny. Pierwszy zakłada bezpośrednią łączność z Bogiem. Bez uwzględnienia tego pionowego kierunku liturgia staje się czczą, pustą i bezużyteczną czynnością. Dopiero ukierunkowanie jej na Boga nadaje zewnętrznym obrzędom właściwy sens. Drugi wymiar ma na uwadze człowieka, czyli zgromadzenie liturgiczne. Dialog bowiem z Bogiem pociąga za sobą dialog z człowiekiem. Stąd też płynie zachęta do czynnego i pełnego uczestnictwa (KL, n. 14). Bliżej pojęcia te wyjaśnimy w dalszej części wystąpienia. Teraz musimy się skupić na wymienionych wyżej dwóch wymiarach. Otóż z niezrozumienia ich wagi i znaczenia rodzą się niebezpieczeństwa spłycenia i opacznego traktowania świętych czynności.

1. Pierwsze z nich polega na sprowadzaniu liturgii do roli akademii ku czci Pana Boga, z tym, że pod pojęciem „Bóg” rozumie się wyłącznie „Jezus Chrystus”. W konsekwencji tego liturgia ma być – według powszechnego mniemania – sprawowana ku czci Chrystusa. Z tego założenia wypływają dwa zasadnicze błędy teologiczne.

1.1. Pierwszym z nich jest traktowanie Chrystusa, jako głównego odnośnika i celu liturgii. Trzeba temu stanowczo zaprzeczyć. Liturgii w Kościele nie sprawowano i dotąd nie sprawuje się ku czci Chrystusa. Dotyczy to takich czynności, jak Eucharystia, inne sakramenty, liturgia godzin, sakramentalia itd. To Jezus Chrystus ustanowił liturgię ku czci Boga Ojca. Chrystus jest wprowadzie głównym liturgiem i arcykapłanem, ale przede wszystkim jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem i ludźmi (KL, n. 5). Jeśli przyjrzymy się tekstom liturgicznym, np. mszalnym

⁴ Blachnicki, *Liturgia jako zbawczy dialog*, s. 109 nn.

modlitwom eucharystycznym, to zauważymy, że skierowane są one do Boga Ojca za pośrednictwem Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Najlepiej wyraża to dośkoologia końcowa kanonów mszalnych: *Per ipsum, et cum ipso, et in ipso, est tibi, Deo Patri omnipotenti, in unitate Spiritus Sancti, omnis honor et gloria*. Liturgię bowiem sprawuje sam Chrystus, który oddaje chwałę i ofiaruje się Bogu Ojcu. Do tej liturgii zostaje zaproszone całe zgromadzenie, które uczestniczy w niej na sposób sobie właściwy: przez kapłaństwo sakramentalne lub kapłaństwo wiernych. Wspólnota wierzących włącza się więc w ofiarę Chrystusa. Ukierunkowanie liturgii wyłącznie na Chrystusa jest schedą odziedziczoną po minionych wiekach, w których przeakcentowano wymiar chrystologiczny. Dziś wracamy do równowagi podkreślając teocentryczny charakter liturgii. Stąd teksty naszych śpiewów, jeśli mają być poprawne powinny wzorować się na ewangelicznym wyznaniu Jezusa: „Ja jestem drogą, i prawdą i życiem”. Droga ta prowadzi do celu, którym jest Ojciec. Dlatego śpiewamy w jednej z pieśni: „On do Ojca nas prowadzi”.

Charakterystycznym momentem liturgii mszalnej, w którym odbija się jak w zwierciadle poprawne rozumienie liturgii lub jego brak, jest czas uwielbienia po Komunii św. Najczęściej bowiem stosuje się w tym obrzędzie pieśni adoracyjne ku czci Chrystusa np. *Wielbię Ciebie w każdym momencie, Chwała i dziękczynienie, Jezusa ukrytego, Cóż Ci, Jezu, damy* i in. Tymczasem właśnie po Komunii św. mamy oddawać chwałę Bogu Ojcu przez Chrystusa i razem z Chrystusem. W tym konkretnym przypadku jest więc jeszcze sporo do zrobienia.

1.2. Następnym błędem to podkreślanie wymiaru wertykalnego, ale tylko skierowanego od dołu w górę, a więc w jednym kierunku. Celebrans i całe zgromadzenie śle modlitwy do Boga, wzywa Go śpiewem czy innym rodzajem muzyki, czci Go znakami i gestami, bierze udział czynny w ceremoniach, przyjmuje Ciało i Krew Pańską, ale czyni to w przekonaniu, że inicjatywa człowieka jest w tym przypadku zupełnie wystarczająca, natomiast absolutnie pomija udział Pana Boga. Wygląda na to, że działając na linii człowiek – Bóg, zapomina się, iż o wiele ważniejszy jest kierunek zstępujący: Bóg – człowiek. Zwracał na to uwagę sam Chrystus w kazaniu na górze: „Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi, jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani. Nie bądźcie podobni do nich” (Mt 6, 7-8). W takim wydaniu liturgia staje się dziełem wyłącznie człowieka, a nie, jak już mówiliśmy, dziełem samego Boga. Wymienione wyżej postawy są przejawami religijności, która w chrześcijaństwie jest sprawą ważną, ale wtórną. Na pierwszym miejscu musi stać wiara. Jaka jest zatem różnica pomiędzy religijnością a wiarą?

W przeciwieństwie do innych religii chrześcijaństwo nie szuka Boga „na własną rękę”, jakby od dołu i nie kieruje się wyłącznie swoimi zapotrzebowaniami. W chrześcijaństwie inicjatywa należy do Boga. To On sam wychodzi na spotkanie człowieka zanim ten zacznie Go szukać. Powie św. Paweł: „Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8). W chrześcijaństwie Bóg kroczy za

człowiekiem, wychodzi mu naprzeciw i objawia mu, kim jest. Z kolei człowiek na to objawienie odpowiada wiarą. Na pierwszym miejscu więc u chrześcijanina staje wiara, a nie religijność przejawiająca się w kulcie. Poganie byli ludźmi religijnym i szukali Boga, oddając cześć bożkom, mylnie uznając je za wszechmogące bóstwo. Oni sami tworzyli sobie bogów powierzając im swoje sprawy. Świadczy o tym cała mitologia grecka i rzymska. Natomiast chrześcijaństwo jest osobowym i osobistym spotkaniem z Bogiem, który się objawił i zaprosił człowieka do udziału w swoim życiu. A zatem w spotkaniu z Bogiem wcale nie chodzi o zaspokajanie tzw. potrzeb religijnych, o których mówią konstytucje i inne prawa tworzone przez laickie rządy i partie; nie chodzi też o znalezienie pomocy w trudnościach życiowych. Gdyby bowiem człowiek odnosił się do Boga tylko wtedy, gdy go coś dręczy, gdyby w relacjach z Bogiem decydował nastrój, humor, czy jakieś nieszczęście (np. choroba), to wtedy Bóg byłby traktowany instrumentalnie, po kupiecku. Taka postawa nie jest przejawem wiary. Wiara na pierwszym miejscu każe postawić Boga i Jego objawienie oraz podporządkować Mu wszystkie sprawy osobiste i publiczne, nawet wówczas, gdy człowiekowi trudno zrozumieć Boże zamiary. Jeżeli więc nieskończony Bóg odzywa się do swojego stworzenia, nie może być dla człowieka rzeczą obojętną czy i co do niego mówi. Bóg zagadnął człowieka i oczekuje jego odpowiedzi. Tak właśnie dzieje się w liturgii: Bóg przemawia do ludzi przez swoje słowo i pragnie ich reakcji⁵. Stąd kult bez wiary jest czynnością pustą i bez większego znaczenia. I tak się często dzieje, że chrześcijanin „załatwia” sprawy Boże przez jedną godzinę w tygodniu, który trwa 168 godzin. „Ten lud czci mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode mnie, ale czci mnie na próżno” (Iz 29,13). Mówienie do Boga bez zwracania uwagi na Niego, bez dopuszczania Go do głosu, dobrze świadczy o religijności, ale źle o wierze. Trzeba zatem uporządkować hierarchię wartości w liturgii i na pierwszym miejscu postawić wiarę, a na miejscu następnym religijność. Dopiero wówczas kierunek wertykalny zostanie w pełni zachowany.

2. W czasach współczesnych grozi nam jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Po *Vaticanum II* położono zbyt wielki nacisk na dialog pomiędzy celebransem a zgromadzeniem liturgicznym. Wynika on z niewłaściwej interpretacji wyrażenia *participatio actuosa*, którą zaleca Sobór Watykański II (KL, nn. 11 i 14). Zrozumiano ją bowiem jako *participatio activa*. Uczestnictwo czynne odnosi się głównie do sfery zewnętrznej (głośnie modlitwy, śpiewy, gesty, postawa ciała), natomiast „*participatio actuosa*” oznacza uczestnictwo pełne, urzeczywistniające, aktualizujące, przede wszystkim wewnętrzne, choć nie odrzuca oraz docenia udział czynny (*participatio activa*). Na to nieporozumienie zwraca uwagę kard. J. Ratzinger, kiedy wyjaśnia, że uczestnictwo w liturgii wielu teologów i duszpasterzy interpretuje wyłącznie w sensie zewnętrznego aktywizmu⁶. W tym znaczeniu liturgia staje się

⁵ I. Pawlak, *Muzyka – radością liturgii*, „Currenda” 154 (2004), n. 1, s. 112.

⁶ J. Ratzinger, *Nowa pieśń dla Pana*, Kraków 1999, s. 217-218.

spotkaniem towarzyskim i z braku wymiaru wertykalnego często bywa „przegadana”. W konsekwencji nadaje się liturgii charakter kulturalnej rozrywki i rozpowszechnia się pogląd, że na liturgii musi być „fajnie”, tzn. miło, wesoło i „na luzie”. Najważniejszą przyczyną sprawczą liturgii staje się „dobre samopoczucie” uczestników. W ten sposób rozmywa się sakralny charakter zgromadzenia, spłyca się jego cele i zupełnie pomija się duchowe skutki. Należy w tym miejscu stanowczo stwierdzić, że na liturgii wcale nie musi być „fajnie”, a nawet tak być nie powinno. Kto pragnie naprawdę wejść we wspólnotę kultyczną, musi zdobyć się na niekiedy bolesne ryzyko, nawet na gwałtowne zerwanie ze swoją przeszłością, z głęboko zakorzenionymi nawykami codziennego życia. Liturgia bowiem wprowadza nas w zupełnie inny świat, różny od tego, a którym na co dzień żyjemy. W świątyni wszystko jest inne: architektura, wyposażenie, naczynia, sprzęty, obrazy, rzeźby. Inna powinna być także muzyka – muzyka nie z tego świata, nie imitująca stylu tego świata. Uczestnik ma bowiem wejść w świat Boży. „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata” – przestrzega Apostoł Narodów – „lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12, 2). A więc, co Bogu przyjemne, a nie co przyjemne ludziom. Dlatego wszyscy, którzy chcą należeć do zgromadzenia liturgicznego, łącznie z kapłanem, muszą poczuć się grzesznikami, ale takimi, którzy szczerze dążą do świętości i dlatego na nowo zrywają z grzechem. Liturgia wymaga także pojednania się „z bratem”, co często staje się bardzo trudne. Wreszcie, wchodząc w inną rzeczywistość, uczestnicy muszą zaniechać jakiejś pilnej pracy, czy zrezygnować z godziwej rozrywki i poświęcić swój czas, a zwłaszcza wysiłek ducha na radosne spotkanie z Bogiem.

To wszystko sprawia, że liturgii nie można stawiać na równi z dyskoteką, koncertem, przeżyciem wyłącznie estetycznym itp. Dziś dąży się do desakralizacji liturgii proponując m.in., niby dla dobra człowieka, sprawowanie liturgii w supermarketach, gdzie wszystko jest pomieszaną: zakupy, posiłek w restauracji, wystawa, kino, spotkanie ze znajomymi. Do tego miałyby dochodzić także liturgia, jako jeden ze sposobów spędzania wolnego czasu. Warto w tym miejscu przytoczyć wypowiedź cytowanego już kard. J. Ratzingera: „Liturgia nie będzie cieszyć się powodzeniem, jeśli zechce konkurować z show-biznesem. Proboszcz nie jest show-manem, a liturgia nie jest teatrem rozmaitości. Nie będzie też cieszyć się powodzeniem, jeśli zechce być towarzyskim kółkiem rozrywkowym [...]. Liturgia musi ukazywać wyraźnie, że otwiera się tu pewien wymiar egzystencji, którego wszyscy skrycie szukamy, obecność tego, czego nie można zrobić samemu – teofania, Tajemnica, a w niej uznanie mocy Bożej, która włada całym istnieniem i która sama tylko potrafi uczynić je dobrym [...]. Dlatego błędna jest też rozpowszechnianie tu i ówdzie teoria, że liturgię można właściwie celebrować tylko z kapłanem, którego się zna i tylko we wspólnocie wiernych, którą się zna. W ten sposób liturgia

spada całkiem wyraźnie do poziomu pewnego obrzędu społecznego”⁷. Dodajmy, że jest to najlepsza i najprostsza droga do powstania sekty.

Omówione wyżej kierunki: jednostronny wymiar wertykalny albo wyłącznie horyzontalny, wypaczają istotę liturgii i przyczyniają się do jej desakralizacji. Mają one liczne odmiany, których nie sposób tu wymienić, a tym bardziej zinterpretować.

Dostrzegając te zagrożenia papież Jan Paweł II już w 1980 r. przestrzegał duchownych: „Kapłan nie może uważać siebie za właściciela, który dowolnie dysponuje tekstem liturgicznym i całym najświętszym obrzędem, jako swoją własnością, nadając mu kształt osobisty i dowolny. Może się to czasem wydawać bardziej efektowne, może nawet bardziej odpowiadać subiektywnej pobożności, jednakże obiektywnie jest zawsze zdradą tej jedności, która w tym sakramencie jedności nade wszystko winna się objawiać” (*List do biskupów o tajemnicy i kulcie Eucharystii* z dnia 24 II 1980 r., n. 12).

Nic więc dziwnego, że coraz większa liczba wiernych, zrażonych uczestnictwem w nieprzygotowanej liturgii, w atmosferze prowadzonego wyścigu z czasem, niepgłębionych homilii, niestosownych gestów, źle dobranych i niedbale wykonanych śpiewów, wtęgotów słownych i muzycznych, ratunek widzi w powrocie do rytu potrydenckiego. Tam wszystko było bardzo rygorystycznie określone, język łaciński nie budził wątpliwości znaczeniowych, a chorał gregoriański nadał liturgii charakter *mysterium tremendum et fascinosum*. Naprzeciw tym oczekiwaniom wyszedł papież Benedykt XVI zatwierdzając ryt zreformowany przez papieża Jana XXIII w 1962 r. (*Summorum Pontificum*, 2007 r.)

3. W tej sytuacji warto pokrótce zastanowić się nad przyczynami tego stanu rzeczy. Jest ich wiele, ale trzy są dominujące: ignorancja, brak miłości do liturgii oraz przestawienie hierarchii wartości. Zostają one zwielokrotnione przez współczesne trendy laicyzacji życia, w tym także życia liturgicznego.

3.1. Ignorancję możemy określić jako brak odpowiedniej wiedzy, czyli nieuc-two. Giovanni Boccaccio (1313-1375) w odpowiedzi na krytykę swojej powieści *Dekameron*, jako nieprzyzwoitej, mawiał: „Największą nieprzyzwoitością jest ignorancja”. Wynika ona z braku zainteresowania w danej dziedzinie oraz lekceważenia spraw zarówno wielkich, jak i małych. Źródłem ignorancji w dziedzinie liturgii jest niechęć do posiadania odpowiedniej wiedzy liturgicznej i chęć układania życia liturgicznego według własnych pomysłów. Taką ignorancję możemy uznać za zawinioną. Przy tym całą winę przypisuje się Soborowi Watykańskiemu II zarzucając wskazaniom soborowym m.in. wprowadzanie bałaganu w obrzędach, likwidację chórów kościelnych i zespołów instrumentalnych, udostępnianie liturgii wszelkiego rodzaju nieprofesjonalistom itp. Te argumenty nagminnie są powtarzane i utwierdzone przez wielu nawet wysoko wykształconych ludzi. Niewielu jednak z nich przeczytało Konstytucję o św. Liturgii, jeszcze mniej ją

⁷ Tamże, s. 122-123.

dokładnie przestudiowało, a tylko znikomy procent zapoznał się z późniejszymi, posoborowymi dokumentami Kościoła i bogatą literaturą przedmiotu dotyczącą spraw liturgicznych. Nieuctwo w dziedzinie liturgii powoduje wiele podstawowych błędów i jest przyczyną niesprawiedliwych opinii. Te zaś bardzo szybko się rozpowszechniają i przybierają charakter pewników. Stąd zarzuty rozpoczynają się m.in. od stwierdzeń: „jak powszechnie wiadomo” lub „Sobór Watykański II wypaczył liturgię Kościoła” itp. Z ignorancji wynikają też pewne dogmatycznie traktowane przyzwyczajenia np. przekonanie, że okres Bożego Narodzenia kończy się w dniu 2 lutego i dlatego do tego czasu wolno, a nawet należy w liturgii śpiewać kolędy, co jest oczywistą nieprawdą. Aby dobrze zrozumieć liturgię trzeba powrócić do źródeł, czyli dokumentów Kościoła, do tradycji, do historii liturgii i tam szukać odpowiedzi na stawiane pytanie.

3.2. Drugim powodem jest brak miłości do liturgii. Św. Franciszek z Asyżu. Uświadamiając sobie wagę Wcielenia i Odkupienia, płakał i wołał: „Miłość nie jest kochana”. Można by, nieco zmieniając słowa, również i dziś krzyczeć: „Liturgia nie jest kochana”⁸. Z całą odpowiedzialnością trzeba powiedzieć, że nie jest ona umiłowaną czynnością wielu ludzi Kościoła, choć określa się ją, jako życie Kościoła. Już Apostołowie spostrzegli, że oddawanie się wielu dodatkowym zajęciom nie wychodzi na dobre dla ich zasadniczej pracy. Dlatego do obsługiwania stołów, czyli pracy charytatywnej, powołali diakonów, sami zaś oddali się „wyłącznie modlitwie i posłudze słowa” (Dz 6, 2-4). A czymże jest liturgia jeśli nie posługą słowa ściśle związaną z modlitwą i sakramentem? Trzeba więc i nam, duchownym i świeckim, powrócić dziś do podstawowych zasad apostołowania i szukać oparcia oraz wzoru w pierwotnym Kościele.

3.3. Przystawienie hierarchii wartości to trzeci czynnik, na który chcemy zwrócić uwagę. Liturgia ma być sprawowana przede wszystkim na chwałę Pana Boga. Dopiero na drugim miejscu stawia się pożytek wiernych. Bardzo jednak często te czynniki ulegają przestawieniu, gdyż pożytek uczestników liturgii (uświęcenie wiernych) staje się motywem dominującym, a chwałę Bożą stawia się „do kąta”. Wysuwanie na pierwsze miejsce człowieka (pragmatyzm, praktycyzm) i umieszczanie go przed Bogiem jest bardzo niebezpiecznym trendem, który w konsekwencji przynosi zatrute owoce. Jednym z nich jest np. bezwzględne posłuszeństwo prawu stanowionemu (ludzkiemu), a lekceważenie prawa naturalnego (Bożego). Dowodów na taką postawę dostarcza nam aż nadto codzienne życie. Mądrość Starego Testamentu kazała najpierw miłować Boga i Jego przykazania, a dopiero potem ludzi. Chrystus nie tylko tego porządku nie zmienił, ale go potwierdził. W chrześcijaństwie właśnie dziedzina sztuki stała się sferą, którą mistrzowie uprawiali często *ad maiorem Dei gloriam*, a ich dokonania stały się nadzwyczaj trwałe. To samo dotyczy muzyki.

⁸ I. Pawlak, *Ukochać muzykę kościelną*, „Liturgia Sacra” 6 (2000), n. 2, s. 292.

II. MUZYKA

Nie może dziwić fakt, że niedbałe sprawowanie liturgii pociąga za sobą również sprzyjanie miernocie muzycznej. „Tam, gdzie liturgia podupada, podupada również *musica sacra*, a gdzie liturgia jest właściwie rozumiana i gdzie wierni nią żyją, rozkwita także dobra muzyka kościelna”⁹. Zależność więc muzyki od liturgii, ale także odwrotnie – liturgii od muzyki, jest niewątpliwa. Trzeba zatem bliżej przyjrzeć się muzyce i określić kryteria, jakie mogą ją kwalifikować do stosowania podczas świętych czynności. Kryteria te podzielimy na pozytywne i negatywne.

1. KRYTERIA POZYTYWNE

1.1. Odpowiedzi na pytanie, czy każda muzyka może być wprowadzona do liturgii udzielił kard. Ratzinger. Według niego muzyka mająca służyć chrześcijańskiej liturgii powinna odpowiadać Logosowi, to znaczy winna być podporządkowana słowu, w jakim wyraził siebie Logos, czyli odwieczne Słowo¹⁰. Dotyczy to także muzyki czysto instrumentalnej, która również ma mieć związek ze słowem. Oznacza to nie tylko ścisłą łączność z tekstami liturgicznymi i obrzędami, ale nade wszystko z osobą Logosu (Słowa). Muzyka ma niejako dopełniać to, czego ludzkie słowo nie może wyrazić. A zatem konieczna jest zgoda na tajemnicę. Kard. Ratzinger zauważa, że w naszych czasach dominuje „maniakalne pragnienie zrozumiałości”, które zamienia liturgię w dzieło ludzkie i odbiera mu obiektywny charakter Tajemnicy¹¹. Tymczasem bez względu na stosowany język (łacina, czy język narodowy) liturgia i tak zawsze pozostaje tajemnicą i nigdy nie będzie do końca zrozumiana przez uczestników. Gdyby bowiem straciła charakter tajemnicy, byłaby zbędna, ponieważ zamieniłaby się w wiedzę, która wcale nie jest konieczna do sprawowania świętych obrzędów. Prawdę tę wyraża piękny tekst pieśni autorstwa J. Urbanowicza:

„Jak Cię zrozumieć, Tajemnico, co spełniasz się każdego dnia?
Po stokroć razy i po tysiąc, Bóg nam w ofierze siebie dał.
Myśmy niegodni ofiary tej, myśmy niegodni.
Boże, chcąc pojąć, zrozumieć Cię, trzeba się modlić”¹².

W liturgii bowiem szukamy pewnego wymiaru egzystencji, obecności tego, czego nie można zrobić samemu. To „maniakalne pragnienie zrozumiałości” niesie konsekwencje także muzyczne. Słyszysz się bowiem opinię, że każdy może

⁹ Ratzinger, *Nowa pieśń*, s. 214.

¹⁰ Tamże, s. 215-216.

¹¹ Tamże, s. 123.

¹² G. Skop (red.), *Exsultate Deo. Śpiewnik mszalny*, Kraków 2004, s. 348-349.

chwalić Boga na swój własny sposób i dlatego każdy rodzaj i gatunek muzyki jest w liturgii odpowiedni. Ale o tym będzie mowa szerzej w dalszej części wypowiedzi.

Specyficzną rolę muzyki docenił papież Pius XII: „Gdy bowiem inne rodzaje sztuki, jak architektura, malarstwo czy rzeźba przygotowują tylko godne miejsce dla świętych obrzędów, to muzyka spełnia uprzywilejowaną rolę w samym sprawowaniu świętych ceremonii i obrzędów” (encyklika *Musicae sacrae disciplina*, 1955 r., n. 13). Tę tezę potwierdził Sobór Watykański II uznając, że muzyka, a szczególnie śpiew związany ze słowami „jest nieodzowną oraz integralną częścią uroczystej liturgii” (KL, n. 112). Innym słowy nie ma uroczystej liturgii bez muzyki. Dokładniej tę zasadę wyjaśnia instrukcja *Musicam sacram* (1967, n. 28-31), w myśl której śpiewana czyli uroczysta liturgia ma miejsce tylko wtedy, gdy celebrans wykonuje śpiewem przeznaczone dla niego partie (modlitwy, prefacja itp.) oraz, gdy śpiewane są wszystkie dialogi i aklamacje. Nie można więc nazwać liturgią uroczystą np. Mszy św. kiedy śpiewa lud, zespół wokalny (chór, schola) lub występuje zespół instrumentalny, a brakuje śpiewu celebransa. Taką liturgię trzeba określić, jako czytaną, z udziałem ludu, chóru i instrumentów, ale w myśl dokumentu nie jest to liturgia uroczysta. To pomieszanie pojęć zdarza się u nas nagminnie i jest wynikiem, jak już mówiliśmy, nieusprawiedliwionej ignorancji.

1.2. Innym zagadnieniem są kompozycje przeznaczone do użytku liturgicznego. W pierwszym rzędzie problem ten dotyczy osoby kompozytora. Właśnie on, aby sprostać wymogom liturgii, powinien posługiwać się językiem Kościoła. Nie czas i miejsce tu, aby wyjaśnić do końca pojęcie „język”, a zwłaszcza „język muzyczny”. Odsyłam czytelnika do dzieł W. Tatarkiewicza, W. Stróżewskiego czy E. Fubiniego. My stwierdzamy jedynie, że język jest znakiem o kapitalnym znaczeniu. O język muzyczny toczą się ciągle spory. Dyskusje dotyczą głównie funkcji języka, do których należy przede wszystkim ekspresja i komunikacja. Jeśli przewagę zyska ekspresja, czyli oryginalna koncepcja kompozytora, wówczas istnieje niebezpieczeństwo braku zrozumiałości. Muzyka może popłynąć „ponad głowami” i nie dotrze ze swoim przesłaniem do odbiorcy. Jeśli nacisk położony zostanie na komunikatywność, istnieje zagrożenie obniżenia poziomu artystycznego. Pierwszorzędnym celem stanie się dotarcie do słuchacza, bez względu na muzyczną wartość samego utworu. Wydaje się, że dziś zbyt wielki akcent położono na komunikatywność, lekceważąc ekspresję. W ten sposób ogromna liczba utworów przeznaczonych do liturgii przedstawia bardzo mierną wartość artystyczną¹³. Trzeba zatem umiejętnie wyważyć obydwie funkcje. Ponadto obserwujemy tendencję włączania religijnej kultury muzycznej w ramy rynku, który interesuje się przede wszystkim ceną sprzedaży. Ciekawe są na ten temat uwagi J. Kosińskiej: „Wydawało mi się, że dziedzictwo kultury jest naszym [...] sacrum, największym skarbem

¹³ I. Pawlak, *Muzyka liturgiczna po Soborze Watykańskim II w świetle dokumentów Kościoła*, Lublin 2000, s. 122.

i że [...] należy wzbudzać szacunek i miłość dla tego dziedzictwa”. Stało się jednak inaczej, gdyż zamieniono je w towar. Dlatego autorka z sarkazmem dodaje: Poproszę wobec tego 5 dkg muzyki Chopina, 3 dkg *Bitwy po Grunwaldem* oraz 2 dkg *Pana Ta-deusza*¹⁴. Prawa rynku zakładają pisanie muzyki „pod publiczkę”, aby zadowolić gusty społeczne. Zwracał na to uwagę B. Rutkowski już w 1934 roku: „Dzisiejsza sztuka kościelna całkowicie podporządkowuje się upodobaniom szerokich mas, które nigdy nie były wygórowane. Zawsze cechowała je płytkość i konwencjonalizm. Repertuar dzisiejszej muzyki kościelnej [...] składa się u nas przeważnie z utworów pozbawionych większych wartości muzycznych. Prawdziwie wielka twórczość artystyczna przejawia się [...] w doskonałości treści i formy [...] Jeśli jedno albo drugie jest niedociągnięte – utwór jest chybiony. Wartościową muzykę kościelną może stworzyć jedynie talent muzyczny, posiadający wiedzę i technikę kompozytorską, głęboko jednocześnie przejęty prawdami wiary”¹⁵. Z górą 20 lat później ten sam problem poruszył Pius XII w encyklice *Musicae sacrae disciplina* (1955): „[...] nie powinien przykładać ręki do sztuki religijnej taki artysta, który nie wierzy, lub swym życiem wewnętrznym, jak i zewnętrznym stoi z dala od Boga [...] brak mu bowiem tego wewnętrznego wzroku, który pozwala widzieć to, czego wymaga Majestat Boży i kult Bogu należny. Nie może również liczyć na to, aby jego dzieła, niezrodzone z przekonań religijnych, mogły tchnąć wiarą i pobożnością, czego domaga się dom Boży i jego świętość, nawet wówczas, gdyby wykazywały uzdolnienie i biegłość techniczną swego twórcy” (n. 11).

„Taki zaś artysta, który sam jest prawdziwie wierzący i prowadzi życie godne chrześcijanina, pod wpływem ożywiającej go miłości Bożej, posługując się danymi przez Stwórcę uzdolnieniami, będzie chciał i umiał barwami, liniami, dźwiękami i pieśniami tak umiejętnie, słodko i wdzięcznie wyrażać wyznawaną przez siebie prawdę i żywioną pobożność, że samo to uprawianie sztuki będzie mu jakby życiem z wiary i oddawaniem czci Bogu, a lud będzie nadzwyczajnie pobudzać i zapalać do wyznania wiary i prowadzenia pobożnego życia. Takich artystów Kościół zawsze poważał i nadal poważać będzie; otwiera im też na oścież podwoje swoich świątyń, przyjmując z życzliwością cenny ich wkład, jako doń wnoszą swoją działalnością artystyczną [...]” (n. 12).

Trzeba zauważyć, że obecnie wśród wybitnych twórców rodzi się coraz więcej troski o wysoki poziom muzyki kościelnej i tej artystycznej i tej użytkowej. Pragną oni być bliżej wspólnot religijnych, kształtując jednocześnie ich smak muzyczny. Oby ten zaczyn przyniósł błogosławione owoce.

Należałoby jeszcze poświęcić nieco uwagi samym kompozycjom a także sprawom wykonawczym, które również powinny być omówione w ramach kryteriów pozytywnych. Te zagadnienia wymagają jednak głębokich studiów oraz osobnego potraktowania.

¹⁴ J. Kosińska, *Czy kultura się liczy?*, „Ruch muzyczny” 54 (2010), n. 1, s. 15.

¹⁵ B. Rutkowski, *Z zagadnień dzisiejszej muzyki kościelnej muzyki w Polsce*, „Muzyka polska” 4 (1934), s. 265-266.

2. KRYTERIA NEGATYWNE

Normy negatywne są w praktyce o wiele łatwiejsze do uchwycenia, aniżeli pozytywne. Najczęściej też w ciągu dziejów one były eksponowane. Tak czynili m.in. Ojcowie Kościoła, papieże, sobory, synody, biskupi wydając różnego rodzaju dekryty i instrukcje. Przykładem może być Sobór Trydencki, który orzekł, że z kościołów należy usunąć muzykę noszącą znamiona czegoś *impurum et lascivum*. W naszych czasach określono w ramach teologii muzyki pewne cechy, którymi nie powinna odznaczać się muzyka kościelna, zwłaszcza zaś ta, jaka jest przeznaczona do użytku liturgicznego¹⁶.

2.1. W śpiewie sakralnym nie może być miejsca dla zjawisk, które wykraczają poza naturalne, stwórcze możliwości głosu i ucha ludzkiego. Nieprzydatny jest więc do liturgii tzw. „chory głos” (*dirty voice*), który zdominował dużą część produkcji szlagierowej. Wchodzi w jego skład np. dźwięki specjalnie rozstrojonego instrumentu (fortepianu i in.) czy śpiewy negro spirituals. Z tych samych powodów niedopuszczalne są zjawiska quasi – akustyczne, których nie jest w stanie zarejestrować ucho ludzkie np. eksperymenty z zakresu muzyki elektronicznej.

2.2. Każda muzyka przeznaczona do liturgii powinna nieść ze sobą, tzw. warstwę semantyczną, czyli treść. Dotyczy to także muzyki czysto instrumentalnej. Dlatego muzyka ludyczna, czyli rozrywkowa, muzyka dla zabawy, dla ozdoby nie może mieć miejsca w świętych czynnościach, gdyż jest w znacznej mierze pusta nie wyrażając niczego.

2.3. Niedopuszczalna jest muzyka, która chce być demonstracją ludzkiego świata, ludzkiego wnętrza (emocje, napięcia, nastroje, rozterki), ponieważ nosi w sobie piętno subiektywizmu, odczuć własnych kompozytora lub wykonawcy. Taką cechą charakteryzuje się większość piosenek religijnych. Na tym tle ukazuje się wzorcowy obiektywizm chorału gregoriańskiego. Ten śpiew jest wzorem muzyki pozostającej na służbie liturgii, bowiem *musica missae, non missa musicae famuletur*.

2.4. Ze swej istoty muzyka liturgiczna musi być inna, niż ta, która wprowadza w rytmiczną ekstazę, narkotyczne odurzenie, zmysłowe podniecenie, w rozpląnięcie się ludzkiego „ja” w nirwanie¹⁷. Oczywiście, istnieje także ekstaza religijna, mistyczna. Ta jednak, jako dar Boży jest dostępna dla niewielu. Na ogół natomiast moment ekstatyczny jest ulubioną bramą wstępu dla wszelkiego rodzaju emocji patologicznych i tzw. „ciemnych sił”, których nie da się pogodzić z chrześcijań-

¹⁶ Korzystam z fundamentalnej pracy: J. Waloszek, *Teologia muzyki. Współczesna myśl teologiczna o muzyce*, Opole 1997, s. 251 nn.

¹⁷ Por. Ratzinger, *Nowa pieśń*, s. 216.

skim ideałem czujności i trzeźwości. Taka muzyka sprzymierza się często z ruchami sekciarskimi. Z tych samych powodów należy odrzucić z liturgii muzykę wpływającą na człowieka depresyjnie i podkreślającą negatywne strony rzeczywistości.

2.5. Zrezygnować trzeba także ze sztuki świadomie karykaturalnej, nawet jeśli prezentuje ona duże walory artystyczne. Muzyka komiczna, ironiczna (opera buffa, operetka, przeboje) w żaden sposób nie przystoi świętości liturgii. Opera komiczna rządzi się swoimi prawami i dowcipnie może przedstawiać hierarchię ważności. Przykładem takiej opery jest *La serva padrona* G.B. Pergolesiego. Zastosowanie tej praktyki w liturgii przynosi opłakane skutki, gdyż przyczynia się do spłycenia i marginalizacji świętych czynności. Do tego trzeba dodać także swoisty „niepoważny” styl wykonawczy muzyki rozrywkowej. Sposób wykonywania tej muzyki nadaje dźwiękom kolorytu ironicznej dwuznaczności.

W podsumowaniu naszych rozważań rzeczą pożyteczną będzie wyprowadzenie kilku syntetycznych wniosków:

A) Niepodważalne jest stwierdzenie, że muzyka liturgiczna musi opierać się na fundamencie słowa, czyli musi wychodzić od słowa. Przez „słowo” rozumiemy nie tylko teksty liturgiczne, ale także wymowę obrzędów (np. przygotowanie darów, Komunia św. itd.) oraz kontekst dnia, święta i okresu liturgicznego. To wszystko leży u podstaw właściwej muzyki przewidzianej do użytku liturgicznego. Mimo więc faktu, że muzyka współtworzy liturgię, jest ona przede wszystkim „służebnicą liturgii” (*ancilla liturgiae*). I dlatego muzyka nie może narzucać liturgii repertuaru. To liturgia podsuwa i niejako dyktuje odpowiedni zestaw utworów. Wykonywanie więc w ramach liturgii kompozycji z nią niezwiązanych, niejako obcych np. z tej racji, że akurat są one znane ludowi czy chórowi, a utwory odpowiednie są nieznane, nie tłumaczy nikogo i jest niedopuszczalne. Liturgia nie przyjmuje prowizorium. Niedościęgłym wzorcem w tej dziedzinie jest chorał gregoriański, który proponuje na każdą liturgię nie przypadkowy, ale odpowiedni dla niej zestaw śpiewów.

B) Liturgia wymaga więc stosownego repertuaru i jego dobrego wykonania. Proponowane kompozycje powinny reprezentować możliwie wysoki poziom artystyczny tzn. nie powinny być muzycznym banałem, a ich wykonawstwo musi odpowiadać wymogom samej liturgii oraz sztuki muzycznej. Bylekakość w tym względzie winna być uznana za czynnik desakralizujący święte czynności.

C) Dopuszczanie utworów do liturgii nie może być uwarunkowane racjami pozamerytorycznymi np. tzw. względami duszpasterskimi. Nie mogą o ich wartości muzycznej i przydatności liturgicznej decydować osoby nie mające z muzyką nic wspólnego. Czasami jedyne kryterium stanowi piastowanie wysokiej godności, czy też posiadanie władzy i nawyki własnych upodobań. Niekompetencja,

dyletantyzm i amatorszczyzna są wrogami liturgii i sztuki, czyli nieprzyjaciółmi piękna. Liturgia zaś i związana z nią muzyka nie może być tylko poprawna pod względem formalnym, ale ma prezentować także duchowe i profesjonalnie przekazane piękno.

W tym kontekście może niepokoić wypowiedź Bogusława Schäffera: „Polska staje się krajem zacofanym, jak cały świat. Już dziś widzimy, że kultura i sztuka będą niepotrzebne. Współczesny świat ma jedno zadanie: ogłupić ludzkość. I robi to z perfekcyjną znajomością rzeczy. Na przykładzie muzyki widać to wyraźnie”¹⁸. *Utinam auctor falsus vates sit!* (por. Titus Livius, *Ab urbe condita*). Aby ta czarna wizja nigdy się nie sprawdziła, trzeba podjąć wezwanie powrotu do źródeł, do dokumentów *Magisterium Ecclesiae*. Wówczas łatwiej i pewniej będzie można przywrócić liturgii oraz związanej z nią muzyce należny im blask i piękno.

INTERRELATION OF LITURGY AND MUSIC

SUMMARY

The article presents the interrelation of the liturgy and music, which is scarcely indicated in the source literature. Two dimensions, vertical and horizontal, are present in the liturgy. The vertical dimension refers to the direct relation to God. The horizontal one means other people, that is to say, the liturgical gathering of the faithful. A dialogue with God entails a dialogue with a man. Underestimating the value of these two dimensions incurs the risk of oversimplifying the worship and, as a consequence, the risk of theological mistakes: treating Jesus Christ as the main aim of the liturgy and emphasizing the vertical dimension but only from the bottom to the top, so only in one direction. Definitely, one-sided vertical dimension or only horizontal one distort the essence of the liturgy and contribute to its desacralization. There are a lot of reasons for an improper interpretation of the liturgy but there are three predominant ones: ignorance, lack of the love of the liturgy, and misplaced values.

As a result, celebrating the liturgy carelessly entails musical mediocrity. The mutual dependence of music and the liturgy is unquestionable. The author defines the criteria (both positive and negative) according to which music can be qualified as suitable for the liturgy. Liturgical music has to be based on a liturgical text, has to respect the meaning of the liturgical ceremonies (e.g. the preparation of the gifts, Holy Communion, etc.) and the days and feasts of the liturgical year. Therefore, the liturgy requires an appropriate repertoire which will be performed

¹⁸ B. Schäffer, Wypowiedź zanotowana w: „Ruch muzyczny” 54 (2010), n. 2, s. 2.

well. In order to decide if a piece of music may be part of the liturgy, one cannot be guided by pastoral considerations. People who are not connected with music in any way cannot qualify music as suitable or unsuitable for the liturgy.

Although music is one of the elements which create the liturgy, above all, it is “a servant of the liturgy” (*ancilla liturgiae*) and that is why music cannot impose the liturgy its repertoire. The liturgy suggests and calls for proper pieces of music. Hence, the performance of compositions which are not connected with the liturgy during liturgical celebrations is unacceptable. Gregorian chant sets exemplary standards and it provides each liturgy with appropriate music. The liturgy and its music should not only be correct in terms of form but they are also supposed to present inner beauty conveyed in a professional way.

Key words: liturgy, liturgical music, Gregorian chant, repertoire.

Słowa kluczowe: liturgia, muzyka liturgiczna, chorał gregoriański, repertuar śpiewów.